



PO WYBORACH: SZANSE I ZAGROŻENIA

Pierwsza tura wyborów za nami. Zgodnie z przewidywaniami większości obserwatorów, generalne zwycięstwo odniósł Sajudis. Wszystko wskazuje na to, iż właśnie środowiska związane z Litewskim Ruchem na Rzecz Przebudowy będą tworzyły nowy rząd republiki. Nieźle wypadła również Komunistyczna Partia Litwy. Zdecydowana postawa kierownictwa partyjnego w dążeniu do niezależnienia się od Moskwy sprawiła, że partię poparło bardzo wielu Litwinów. Możemy więc spodziewać się dalszych kroków w kierunku odzyskania przez Litwę suwerenności państwowej.

Wyniki wyborów byłyby niezwykle optymistyczne, gdyby nie dwa fakty. Pierwszym z nich jest stosunkowo niska frekwencja wyborcza. Jedna trzecia uprawnionych, którzy nie skorzystali z przysługującego im prawa głosu, to ludzie wciąż nie wierzący w realność hasła demokracji i suwerenności. Może głównie demokracji. Wydaje się, że na Litwie zabrakło poczucia wielkiego przełomu, takiego, jakim w Polsce było powstanie "Solidarności", a w NRD obalenie muru berlińskiego. Droga ewolucyjna, wzajemne przenikanie się struktur partii i Sajudisu, zaoszczędziło nam wprowadzenie gwałtownych wstrząsów, ale nie wyzwoliło całej społecznej energii. Jej wyzwolenie, to zadanie na najbliższą przyszłość.

Drugi cień, padający na wyniki wyborcze - to Polacy. Przykro o tym pisać, ale większość naszych rodaków głosowała na przedstawicieli partyjnej "konserwy". Na realizatorów linii tej części partii komunistycznej, która jest wciąż zapatrzona w

Moskwę. Taki wynik jest przegrana wszystkich Polaków! Także pod względem formalnym.

Oto w Jaszunach, Związek Polaków na Litwie wysunął kandydaturę swojego prezesa Jana Sienkiewicza. I czołowy działacz ZPL przegrał ze Stanisławem Pieszką. Rodzi się pytanie: dlaczego pan Pieszką, również należący do władz Związku, zdecydował się wystawić w tym samym okręgu wyborczym swą kandydaturę. Dlaczego prowadzono bezpardonową kampanię wyborczą Polaka przeciw Polakowi?

To samo zdarzyło się w Solecznikach. Prezes tutejszego oddziału ZPL, Jan Oblaczyński, przegrał również z Polakiem, miejscowym działaczem partyjnym, Leonem Jankiewiczem. Jeszcze raz powtórzę, że jest to zjawisko bardzo smutne. Przypomina ono stary dowcip o Polakach w piekle.

Każdy naród miał w czeluściach piekielnych swój własny kocioł z wrzącą smołą. I wszystkie one były pilnowane przez diabłów, doglądających, aby nikt nie uciekł. Co raz to słudzy piekielni, widłami spychali uciekinierów do wnętrza kotłów. Tylko jednego kotła nikt nie pilnował. Belzebub, zapytany o przyczynę, odpowiedział:

- A tutaj... Tu siedzą Polacy. Ich pilnować nie trzeba. Jak tylko który się wychyli, pozostali natychmiast wciągają go do środka.

Na Litwie, niestety, sprawdziło się to co do joty. Wiele razy nie zgadzałem się z prezesem Sienkiewiczem w kwestiach taktyki Związku Polaków. Ale ceniłem jego starania na rzecz Polaków na Litwie. Byli ludzie, którzy oskarżali mnie o chęć

rozbijania Związku, o dzielenie Polaków. I charakterystyczne, że pomówienia te wychodziły z tych kręgów, które podczas wyborów, bez żenady prowadziły działania destruktcyjne. Zarówno partia, jak i Sajudis, zadbały, by wprowadzić do nowego parlamentu swoich liderów. Tylko Związek Polaków na skutek intryg, nie będzie miał w parlamencie swojego prezesa. Zamiast ludzi takich, jak: Jan Sienkiewicz czy Jan Oblaczyński, broniących twardo (czasem może zbyt twardo) praw Polaków, ale nie negujących prawa Litwy do samodzielności, reprezentantami naszej społeczności będą ludzie, postępujący w myśl wskazówek, przychodzących spoza Republiki.

Partyjne intrygi, "polski kocioł" doprowadziły do kompromitacji wszystkich Polaków. Okazało się, że głoszenie hasła o jedności było dobre tylko wówczas, gdy Związek Polaków poddawał się manipulacji partyjnego betonu: kiedy udawało się zmusić ZPL do działań destruktcyjnych. Gdy okazało się, że kierownictwo Związku dostrzega potrzeby rozmawiania z Litwinami, gdy strona litewska poczyniła pierwsze ustępstwa (np. na rzecz Fundacji Kultury Polskiej na Litwie), gdy zarysowały się szanse porozumienia - działacze tzw. partii nocnej zabrali się do rozbijania naszego ruchu.

Tym intrygom trzeba zdecydowanie powiedzieć: "Nie!". Wszyscy światli Polacy powinni stanąć w obronie jedności Związku. Powinni strzec go przed przekształceniem w agenturę jednej partii czy jednego ugrupowania. Naszą szansą jest dialog: zarówno z Litwinami, jak z

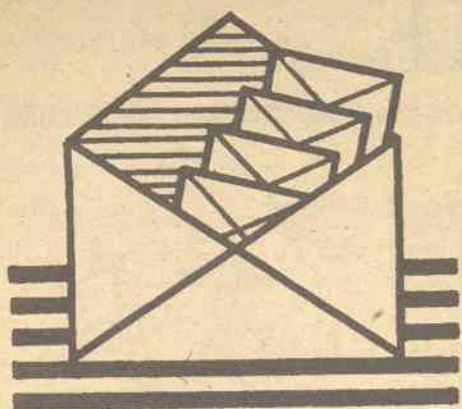
Rzeczpospolitą. Pod sztandarem skompromitowanych działaczy na pewno prowadzić się go nie da.

Nie można dopuścić do tego, by Polacy na Litwie byli instrumentem w rękach ludzi, realizujących nie polskie, ale imperialne interesy. Dość manipulacji! Musimy odrzucić osobiste spory i urazy, dotyczące spraw mniejszej wagi. Interes Polaków w granicach suwerennej Litwy musi być dla nas najwyższym celem. I wszyscy, którzy uważają go za swój, winni dojść do porozumienia.

Nie chciałbym kończyć tego artykułu tak pośpiesznie. Wróć więc na koniec do wyników wyborów na całej Litwie. Dotychczas w propagandzie wyborczej Sajudisu, na pierwsze miejsce wybijały się hasła narodowe. Teraz przyszedł czas na demokrację.

Litwa, zgodnie z wolą większości swoich mieszkańców, wkroczyła na drogę ku niepodległości. Będzie ją tam prowadził nowo wybrany parlament. W to raczej nie można wątpić. Ale powstaje pytanie, czy droga do niepodległości jest także drogą do Europy - nowoczesnej Europy XXI wieku. Myślę, że okaże się nią wtedy, gdy obok drogowskazów z hasłami narodowymi znajdą się także drogowskazy demokratyczne. A na nich wypisany elementarz demokracji: Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, poszanowanie praw mniejszości, polityczny i organizacyjny pluralizm oraz nowoczesna gospodarka rynkowa z rozbudowanym sektorem prywatnym. Nie oszukujmy się, wyrobienie demokratycznego stylu politycznego myślenia, w społeczeństwie zniewolonym przez dziesięciolecia totalitaryzmu, będzie zadaniem nadzwyczaj trudnym. Podobnie jak wyzwolenie gospodarczej inicjatywy jednostek. Ale innej drogi nie ma. Droga z Wilna do Strasburga (siedziby Parlamentu Europejskiego) prowadzi przez Warszawę. Warto więc, by w tym marszu do Europy towarzyszyli Litwinom Polacy. Myślę, że wciąż jeszcze taka szansa istnieje.

Czesław Okińczyc



Do zespołu redakcyjnego

Z zadowoleniem witamy ukazanie się nad Wilią nowego pisma, które sprzyjać ma odradzaniu się polskiej świadomości narodowej, jak również ponownemu zbliżeniu się tak bliskich niegdyś narodów.

Z poważaniem

Zbigniew Hryniewicz
Przewodniczący Zarządu Towarzystwa
Handlu Zagranicznego "Interpregro" w
Warszawie

Poznajmy mądrych Polaków z Litwy

Jestem wilnianką, emerytowaną nauczycielką, która jeszcze przed wojną ukończyła studia. Różnie układały się koleje życia na tym naszym, tak zróżnicowanym, gruncie narodowościowym. Tylko człowiek uprzedzony może traktować pismo jako proliwskie, skierowane przeciwko Polakom. Wręcz odwrotnie - nawołuje ono do rozsądku i zgody. Przykro mi, że nie wszyscy to rozumieją. Świadczy to o ich wątpliwym poziomie kulturalnym, a nawet o zawziętości. Nie martwcie się, takie opinie mają i dobrą stronę: pozwalają odróżnić ziarno od plew.

Jeśli mam być krytyczną, to chciałabym na łamach pisma częściej widzieć mądrych Polaków z Litwy, bo takich niemało. Niech ich więc pozna szerszy ogół!

Helena Michałowska
Wilno

Służyć poznaniu i porozumieniu

Cieszę się, że "Znad Wilii" ujrzało światło dzienne. Nie tylko dlatego, że wzbogaca paletę polskich czasopism na Litwie, ale także i z tego powodu, że ma służyć poznaniu i porozumieniu na płaszczyźnie wspólnie wyznawanej wiary oraz kultury i sztuki. Czy to możliwe? Myślę, że tak.

Pierwszy "duży" materiał literacki o Venclovie jest znakomity! Będę wypatrywała "Rozmowę w zimie" w księgarniach.

Chciałabym zaproponować Państwu, abyście zamieszczali małe noty o autorach. Pozwoli to czytelnikom - szczególnie z Polski - zorientować się "who is who".

Ewa Modzelewska
Gdańsk-Oliwa

Łączy nas wiara

Wiem, że na początku jest ciężko, ale proszę się trzymać. Moim zdaniem, kardynał Ślaskiewicz powinien się bardziej przyczynić do pojednania Litwinów z Polakami. Aby się szanowali nawzajem. Dlaczego się obawia przyjechać do Polski? To przecież nie wyjaśnienie, że ma dużo pracy, jak też, że nie chce wzbudzać kłopotów. Wszak nadal łączy nas wiara.

Tomasz Kozak
Piła

"Znad Wilii" w Holandii

Dużo się zmienia w naszej Europie w ciągu tych ostatnich lat. To, co dzieje się u was, bardzo interesuje również dość sporą grupę Polaków w małej Holandii. Dlatego ukazanie się pisma, gdzie odważa przeplatać się ze skromnością, jest dla naszej Polonii miłą niespodzianką. Dwutygodnik czytamy po kolei i "od deski do deski". Zauroczył mnie "Sen o Warszawie". Czytając go miałam dziwne wrażenie, jakby ktoś bliski i pełen romantycznego niepokoju opowiadał mi o mieście, do którego się tęskni. Bardzo bym pragnęła być statą czytelniczką pisma, w którym są także takie utwory literackie.

Maria Los
Utrecht

Studenci o dwutygodniku

Do czytania "Znad Wilii" ustawia się prawdziwa kolejka. Wszystym moi koledzy, studenci różnych kierunków, bardzo żywo interesują się odrodzeniem Litwy, która dla wielu z nas jest bardzo bliska. Nie dziwię się, że ta ziemia wydała tylu poetów - jej piękno czuje się również w czasopiśmie.

Małgorzata Farnik
Katowice

Prawdziwie "wileński"

Gratulujemy ostatniego, piątego numeru pisma. Naszym zdaniem jest on prawdziwie "wileński". Takim chcielibyśmy widzieć dwutygodnik w przyszłości. Czekamy na kolejne tematy znad Wilii.

Jerzy Pawluczuk
Wilno

2

ZNAD WILII
3-17 MARCA 1990

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

W Komisji Języka Litewskiego

Komisja Języka Litewskiego przy Akademii Nauk, realizując zalecenie Prezydium Rady Najwyższej, omówiła użycie form nazw miejscowości Litwy i postanowiła:

1. Na Litwie we wszystkich językach muszą być używane zatwierdzone przez Prezydium Rady Najwyższej nazwy miejscowości (patrz "Informator podziału administracyjno-terytorialnego Litewskiej SRR") i autentyczne formy innych nazw miejscowości Litwy, np.: Vilnius, Šalčininkai, Varėna, Juodšiliai, Šalčia.

2. Przedstawione pisemnie oficjalne (autentyczne) nazwy miejscowości mogą być pisane abecadłem mniejszości narodowych Litwy, np. w języku polskim: Wilnius, Szalczininkai, Warena, Juodsziliai, Szalczia.

Czyżby znowu powracają czasy, że będziemy zmuszeni także pisać "wiliński" i temuż podobne tworzyć "perelki"? Polskie normy nazewnictwa, wynikające z tradycji języka po prostu tracą wszelką moc... Czy o języku polskim i innych na Litwie mają decydować językoznawcy litewscy, nawet najwybitniejsi?

Można by było w związku z tym, zadać więcej pytań.

(W.)

Dom św. Antoniego

W Kretyndzie na Żmudzi, przy ul. Wileńskiej, gdzie mieści się obecnie Komitet Wykonawczy Rady Rejonowej, przed wojną był tzw. dom św. Antoniego. W r. 1940 zajęli go radzieccy żołnierze wojsk ochrony pogranicza. Piwnice zaś należały do NKWD. Wrzucano tam "nieposłusznych" lub schwytanych przy próbach przejścia świeżej granicy sowiecko-niemieckiej. Tam też wykonywano egzekucje - torturowano, żywcem grzebano, mordowano.

Podczas okupacji hitlerowskiej piwnica nadal pełniła swoją złowrogą rolę. Na ścianach podziemi więźniowie wydrapywali swoje nazwiska. Niestety, nie wszystko jest do dzisiaj czytelne, czas zrobił swoje. Wśród nazwisk litewskich, żydowskich są również polskie. Oto teksty polskie:

"Zdzisław Piwiński. Żle zrobiłem, że uciekłem, ale... (nieczytelne)

... Józef ...

Śliwa 15.04.41 r., z Łodzi

Kuszwik ... sze...

Witold Gudyn, wieś Badkowo Jeziorne, gm. Brudzień, pow. Płock, Polak, 1941

Rylski

Białczak Stanisław, ja...

Alfred Prze... Gr. 23 (cz. 24 (l. 25) s. 26)

Kuszwik 1941. IV. 11; 12; 13; 14; 15;

Polak Uniejewski Mieczysław, wieś Pieczyska

LOW (?), gm... losz (?) pow. Płock

Polak Czerwiński

Polacy Przedelscy Alfred i Witold".

Zwracamy się z apelem: jeżeli ktoś z Państwa wie coś o dziejach domu św. Antoniego, prosimy zawiadomić redakcję albo Muzeum Krajoznawcze (ul. Vilniaus 2a, 232700 Kretinga).

Powstał Związek Ziemian

10 lutego w Warszawie, w siedzibie Związku Literatów Polskich, odbyło się pierwsze od 50 lat spotkanie polskich ziemian. Inicjatorem był Stanisław Żalusi z Gdańska, literat, dziennikarz i oczywiście, syn ziemianina. Przybyło aż 269 osób i byli wśród nich ludzie mający autentyczne kontakty ze wsią do dziś. Byli to młodzi przedstawiciele rodów Lubomirskich, Krasickich. Na sali siedzieli Firlejowie, Dunin-Wąsowicze, Chłapowscy, Jaruzelscy, Dowgiałłowicze i wielu innych, którzy wpisali się na listę założycieli Związku.

Mówiono o wielu sprawach, które boją do dziś przedstawicieli dawnej szlachty walczącej o Polskę, a potem oficjalnie pogardzanych, opluwanych, odsuwanych od życia publicznego. Mówiono też o setkach niszczących dworów i pałaców, sprzedanych już w kiepskim stanie i bez zgody właścicieli. PRL w 1945 roku odziedziczyła 22 tysiące dworów, zamków, pałaców. Do 1989 r. zniszczone z tego aż 19 tysięcy! Obecnie tylko około 60 dworów i dworów jest w rękach prywatnych właścicieli, tych, którzy są prawnymi gospodarzami.

Po dyskusji postanowiono uchwalić statut i zarejestrować towarzystwo. Postanowiono również powołać oddziały w całym kraju. Jeden z uczestników zobowiązał się poinformować o tym Polaków w Londynie, Paryżu, a niżej podpisany - rodaków w Wilnie, Grodnie, Lwowie i okolicach, pomóc im w nawiązaniu kontaktów w Polsce.

(K.)

Klub "Święty Gabriel" czeka na propozycje

Klub Zbieraczy Znaczków Poczтовых o Tematyce Religijnej "Święty Gabriel" zreszta filatelistów z całej Polski. Wielu z nich pragnęłoby nawiązać kontakt z filatelistami na Litwie. Czekamy na propozycje.

Bogdan Michalak (prezes)
skrytka pocztowa 20
60-161 Poznań 47

• Wybory. W pierwszym etapie wybrano 90 deputowanych do Rady Najwyższej Litwy. 72 osoby były popierane przez Litewski Ruch na rzecz Przebudowy, który wysunął hasło "Z Sajudisem - za Litwę". Do Parlamentu Republiki wybrano już 5 Polaków, następni mają szansę zostać kongresmenami w drugiej rundzie, która rozpoczyna się 4 marca br. Wybory uzupełniające odbędą się w 45 okręgach. Pierwszy etap głosowania obserwowało ponad 200 dziennikarzy zagranicznych.

• Ojciec Święty, Jan Paweł II, pobłogosławił 13-osobową grupę młodzieży z Litwy, która niedawno przebywała we Włoszech. Papież życzył niezłomnej wiary, zgody i hartu ducha. Poleciał młodzieży i wszystkich mieszkańców Litwy opiece Matki, co od stuleci "w Ostrej świeci Bramie".

• Na Litwie istnieje 796 wspólnot wyznaniowych: 657 katolickich, 41 prawosławnych, 27 luteranckich, 7 reformowanych (kalwińskich), 5 wspólnot baptystów, 3 muzułmańskie, 2 judaistyczne, 2 wspólnoty zielonoświątkowców, 1 karańska. Wierzącym od 1988 roku oddano ponad 20 kościołów katolickich i jedną cerkiew. Jednocześnie wydano 15 zezwoleń na budowę lub odbudowę świątyń.

• Na 22 kwietnia zaplanowany jest Nadzwyczajny Zjazd Związku Polaków na Litwie. Delegaci, reprezentujący 15 tysięcy członków ZPL, rozpatrzą najbardziej palące zagadnienia, wynikające ze zmiany sytuacji na Litwie. Ponadto uzupełnią statut oraz wybiorą nowy zarząd.

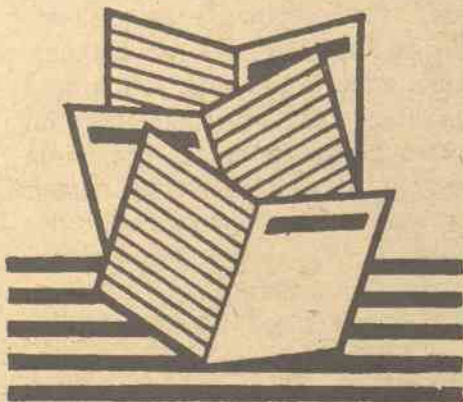
• Klub "Aukuras" ("Ołtarz ofiarny") przy Politechnice Kowieńskiej podjął się odbudowy pomnika Witolda. Na konto przedsięwzięcia wpłynęło ponad 400 tysięcy rubli. Obecnie powstaje gipsowy model pomnika, jaki w latach międzywojennych wykonał Vincas Grybas. Wokółokołu mają stanąć żeliwne postacie pokonanych przez Wielkiego Księcia wojowników: Tatarów, Krzyżaków, Polaków i Białorusinów. Pomnik ma być odsłonięty w Kownie przy Alei Wolności (Laisves) 15 lipca bieżącego roku - w 580 rocznicę Bitwy pod Grunwaldem oraz 560 rocznicę śmierci Witolda.

• Dowód osobisty obywatela Litwy. W listopadzie została przyjęta ustawa o obywatelstwie Litewskiej SRR. Obecnie trwa praca nad wzorem dokumentu, do 15 marca bieżącego roku ma być przygotowany jego ostateczny projekt. Na wypełnienie czeka też 2,5 miliona blankietów, które kosztować będą około 900 tysięcy rubli. Wymiany dowodów osobistych będzie dokonywało 390 urzędników.

• Od 4 marca br. zaczyna pracę Dziecięca Szkoła Estetyki, prowadzona w języku polskim. Zajęcia z muzyki prowadzi Regina Ledichowa, tradycje ludowe - Danuta Mieczkowska, malarstwo - Danuta Nazarenko.

• Na Rynku Kalwaryjskim oraz "Pod Hałą": 1 kg ziemniaków - 50 kopiejek, kapusty - 65, cebuli - 90, ogórków kwaszonych - 4 ruble, czosnku - 3, jabłek - 2. Kilogram wieprzowiny kosztował - 8, kurczaka - 6, śmietany - 5, miodu - 12 rubli.

• Ceny. Na bazarze w Gariunai: dzinsy - 470 rubli (dwa tygodnie temu 450), półbuty męskie "Salamandry" - 530 (550), kurtka męska 400 (430), zagraniczne kozaczki damskie - 720 (750), kaseta video "Sony" - 90 (95), kaset magnetofonowa TDK - 18 (18), 50 g czarnego kawioru - 50 (40), jeden dolar - bez zmian, 20-23 ruble.



NAPISALI O NAS

Eugeniusz Kurzawa w białostockim "Kurierze Porannym" nr 25/90:

Starcia z Sajudisem, czołową siłą polityczną Litwy, doprowadziły do absurdalnych podziałów między Polakami a Litwinami (...). Polacy litewscy, na pewno jakaś ich część, stwierdzili jednak, że trzeba przerwać ten łańcuch nieudolności, wzajemnych oskarżeń i złości. W "Znad Wilii" czytamy teksty o charakterze pojednawczym, usiłujące szukać tego, co jest wspólne dla Polaków i Litwinów, a nie rozdrapywać tego, co dzieli. Kiedyś trzeba było rozpocząć dialog.

Kiedyś także - z pozornego monolitu, jakim był Związek Polaków - muszą zacząć wyłaniać się różne grupy interesów, zupełnie nowe na zewnątrz ZPL.

O SPRAWACH "BARDZO STĄD"

- Rozumiem, że nazwisko Cata - Mackiewicz, znakomitego publicysty, polityka etc. zaważyło, niewątpliwie, na Pani, jako córce człowieka, który odegrał tak wielką rolę w przedwojennym Wilnie.

- Zdaje sobie sprawę z tego. Szczytę się tym, ale w życiu robiłam to, co potrafiłam. Jako nauczyciel akademicki, teraz już emerytowany Uniwersytetu Warszawskiego, jako osoba mająca kontakt z Archiwum Wschodnim, gromadzącym materiały o gehennie syberyjskiej Polaków i nie tylko, jako katoliczka, której życie zaczęło się od Wilna nie mogę nie mieć swego zdania o tym, co się tu dzieje. Tu, przy ulicy Zygmuntowskiej mieszkaliśmy, natomiast na rogu Zamkowej, tam, gdzie obecnie jest sklep dewizowy, znajdowała się redakcja "Słowa", którego ojciec był redaktorem naczelnym. Zresztą i ze mnie chciał zrobić dziennikarza. Siedząc w kącie redakcji słyszałam wiele. Ojciec prowadził także pełną nerwu działalność polityczną, był posłem. Przez nasz dom przechodziło niemało wybitnych postaci.

- Rodzina Mackiewiczów ma głębokie korzenie na Litwie...

- Mielśmy duże powiązania litewskie z rodziną w Kownie. Moja ciotka zwykle przechodziła na wszystkie święta przez "zieloną granicę". Wśród naszych litewskich krewnych byli ludzie wybitni, np. minister spraw zagranicznych i ambasador Łozoraitis, do dzisiaj odgrywający znaczną rolę w sprawach emigracji. Po wojnie, kiedy mój ojciec był krótko premierem Rządu Emigracyjnego, w Londynie spotkał się ze Stasyssem Łozoraitisem, to rozmawiali ze sobą po... francusku. W pewnym momencie ojcu zabrakło jakiegoś słowa i Łozoraitis podpowiedział je po polsku. W ten sposób tolerancja szła w parze ze wzajemnym szacunkiem.

- Dał temu wyraz Stanisław Cat - Mackiewicz w swych artykułach i książkach.

- W obiegu oficjalnym ukazała się już "Historja Polski od 11 listopada 1918 roku do 17 września 1939". Sprawa litewska jest w niej bardzo sprawiedliwie naświetlona. Jest to sprawa tej konieczności dziejowej, która doprowadziła do wyemancypowania się Litwinów jako państwa całkowicie niezależnego od wpływów polskich.

- To, co dla Polaków jest piękną tradycją, jak wspomnienia o Polsce Jagiellonów, to, co stanowiło apogeum Wielkiego Księstwa Litewskiego - Litwini przyjmują z rezerwą.

- Dlatego nie udało się koncepcja federalcyjna. Litwini po prostu chcieli być sobą. Mój ojciec był "bardzo stąd", miał polsko-litewskie korzenie i to rozumiał. "Chodzi o

Z Aleksandrą Niemczykową rozmawia Romuald Mieczkowski



Stanisław Cat-Mackiewicz

to, że wszelkie propozycje wspólnoty z nami czynione Litwinom, oznaczają dla nich ruch wstecz na drodze do samodzielności narodowej." - pisał. Natomiast federalizm w wydaniu współczesnym - to uznania prawa wszystkich narodów do niepodległości i połączenie swych sił przy pomocy układów - gospodarczych i innych, by powrócić do wspólnej Europy. Na tym etapie, Polacy i Litwini nie powinni się kłócić o każdą pietruszkę. Ponieważ postanowiłam trzymać się kogoś, kto jest dla mnie ważny, zacytuję mądre zdanie ojca: "Uczuciem pomsty nie można się kierować w polityce".

- Tym bardziej, że nadal wiele nas łączy. Mielśmy też podobne, bolesne doświadczenia.

- Od XVIII wieku, a nawet jeszcze wcześniej zbliżyły nas - o czym mówią liczne dokumenty Archiwum Wschodniego - zsyłki na Sybir. Wszęhpotężna i straszna hegemonia rosyjska wpisała się do naszej historii ciągiem prześladowań, nieustannym cierpieniem. Dlatego ojciec przyjmował koncepcję Piłsudskiego zakładającą, że nastąpi roz-

członkowanie Rosji, która już nie będzie mogła manipulować innymi narodami. Oto co w związku z tym pisał: "Jedną tendencją - było umocnienie Polski przez jej rozczłonkowanie; drugą tendencją - było umocnienie Polski przez federalizm". O federalizmie już mówiłam. Chcę podkreślić, że naszym największym i wspólnym zagrożeniem jest presja wschodniego sąsiada. Z rąk carów i Stalina zdobywaliśmy te same doświadczenia. Chcemy tak niewiele: żebyśmy byli narodami równymi. Bez odwiecznej hegemonii Moskwy.

- Zachowując jednakże to, co było dobre. I przede wszystkim liczne powiązania gospodarcze, oraz kształtujące wewnątrz odradzającego się państwa litewskiego jak najlepsze stosunki narodowościowe.

- Proszę mi wybaczyć, że znowu odwołam się do historii. Niesłusznie oceniany na Litwie Piłsudski był przekonany, że państwo silne to takie, które ma słabszych od siebie sąsiadów. Ale to nie oznacza, że stara się nad nimi panować. Odwrotnie - szuka wspólnoty interesów. Jeżeli Polacy w Wilnie przytaczają cały szereg swych prawdziwych przeżyć, które są przykładami klasycznych szykan ze strony Litwinów, to musimy wyrosnąć z tego. Litwa walczy o swą niepodległość, dziś wielu rzeczy jeszcze nie potrafi. Szukajmy porozumienia i razem uczmy się tolerancji.

- Jak trudna i pełna poświęceń może być ta nauka, widzimy na przykładzie Polski. To tu rozpoczęto przywracać godność ludzką. Te działania znalazły ciąg dalszy na Litwie.

- "Solidarność" pierwsza ruszyła niekorzystny układ w pojałtańskiej Europie. Kiedy przyglądam się Sajudisowi, to w jego działaniu wyodrębniam pewną pozytywną cechę: oóż Litwini chyba potrafia lepiej czekać, mają więcej cierpliwości. To czekanie jest jednocześnie rośnięciem. Mnie, jako osobie, która wiele przeżyła - syn mój siedział w więzieniu, zięć także, w ogóle u nas wszyscy siedzieli, bo to taki nasz zwyczaj polityczny - ważna jest i inna cecha Litwinów: mniejszy pośpiech w działaniu i umiejętność milczenia.



Mnie w socjalizmie boli także niszczenie ethosu pracy; wydaje się, że Litwini tego ethosu nie stracili.

- Nie skąpi Pani komplementów mieszkańcom swej rodzinnej ziemi. Co jednak razi i martwi tu Panią?

- Przede wszystkim wypaczanie faktów historycznych, pomniejszanie wkładu Polaków, zmienianie napisów i ich intencji. Litwini powinni zrozumieć, że Polacy są dla nich sprzymierzeńcami, sojusznikami i partnerami. I że zasługują na szacunek nie mniejszy od tego, jakim darzy się Litwinów.

- Musimy też pamiętać, że żyjemy na styku wielu kultur. Ich wzajemne przenikanie się wzbogaciło dorobek nie tylko naszych narodów.

- Wielu ludzi ma tu kłopoty z określeniem swej narodowości. Historia wykazała, że cechy litewskie pięknie przeplatają się z polskimi. To pogranicze rozślawiło na świecie wielu polityków i artystów. Przysporzyli oni dumy i Polsce, i Litwie. Wierzę, że kraina nad Wilią i Niemnem stanie się nie tylko krajem niepodległym, lecz i mądrym, który potrafi uszanować mniejszości narodowe. Rozpalanie namiętności wokół braku mszy po polsku w Katedrze czy wokół autonomii na Wileńszczyźnie, nie jest w interesie ani Polaków, ani Litwinów. Kryje się za tym stara rzymska zasada "Divide et impera".

- Trzyma pani w ręku książkę ojca. Czy znowu znajdziemy w niej spostrzeżenia pasujące do dnia dzisiejszego?

- Chciałabym przytoczyć fragment wzruszających wspomnień poświęconych Litwinom: "Gdyśmy rozbici, pobici, opuszczali w tym koszmarnym wrześniu 1939 roku Wilno i przyjechali na Litwę, Litwini przyjęli nie tylko gościnnie, przyjęli nas całym sercem, delikatnie, troskliwie, uprzejmie, rozumiejąc nasz wstyd i upokorzenie, taktownie; przyjęli nas, każdym pocieszając słowem. Kobiety litewskie wynosiły mleko na drogi, które cofali się żołnierze polscy, uprzejmie, delikatnie odmawiając zapłaty; karmili, zapraszali, gościli. Niezwykła dobroć, serdeczność, czułość i rzewność ogarnęła ich wobec nas. To jak u sąsiada, z którym się jest w niezgodzie, dom się spali i małe dzieci pogorzelca we własny dom się przyjmie".

Czyż to nie świadczy, że szczególnie w chwili trudnej możemy liczyć na Litwinów i odwdziżyć się im tym samym?

- Ma Pani wiele wspomnień. Czy nie zamierza Pani śladem ojca napisać książki?

- Planuję napisać o Wilnie jako o mieście miłosierdzia i tolerancji. Wychowana byłam w domu katolickim, w którym nie było żadnej dyskryminacji w stosunku do moich koleżanek Żydówek, koleżanek mahometanek. Nad grobem mojego ojca Paweł Jasienica powiedział, że było to miasto wielu narodów i wielkiej tolerancji. Takim, widzę Wilno jako stolicę niepodległego państwa litewskiego.

- Dziękuję za rozmowę.



Na zdjęciu: pani Aleksandra Niemczykowa (w pierwszym rzędzie, trzecia od lewej) w otoczeniu swych wileńskich przyjaciół w 1938 roku.

Fot. archiwum

JÓZEF ŁUKASZEWICZ

ANTONINA NARBUTTÓWNA

Tę wędrowkę wypada rozpocząć od resztek dawnego zamku. Zamek nawodno-nizinny w podwileńskich Miednikach stał już w XV wieku. Budowane na wyżynach zamki, bardziej butne - porywają wyobraźnię, te z nizin - pociągają czarem tajemniczości. Miedniki całym sercem polubił Kazimierz Jagiellończyk - patron Wilna i Wielkiego Księstwa Litewskiego (1458-1484). Położone wśród borów i nad wodami, zamykały w sobie ciszę, sprzyjały medytacjom. Mieszkał tu także słynny kronikarz Jan Długosz. Ząb czasu dokonał niszczycielskiego dzieła, ale resztki murów w kształcie czworokąta oraz sieć wieży zamkowej - były i pozostały przedmiotem szczególnej uwagi oraz troski konserwatorów naszej Republiki.

Mury dawnego zamku niszczył nie tylko czas. Był okres w tutejszych dziejach (w szczególności lata 1950-1960), kiedy wszystko, co dotąd "książęce", a dla historii święte, zostało okrutnie sprofanowane. Dotknęło to i dawnych Miednik Królewskich: na terenie byłego zamku zapanowała oto... dynastia końska. Nieco później, dwanaście lat temu, dokonano próby konserwacji murów zamkowych. Na prace te państwo wyasygnowało ponad 100 tysięcy rubli. Dostarczono wówczas około 40 tysięcy cegieł, wykonanych na specjalne zamówienie. Cena każdej cegły wynosiła 70 kopiejek. Zwożono cement, wapno oraz inne materiały budowlane. Do pracy chętnie zgłosili się również uczniowie, którzy w czasie letnich wakacji chcieli sobie zarobić. Miesięcznie płacono im 120 rb. Za tę samą pracę dorosły otrzymywał 200 rb. Nauczyciele miejscowej szkoły twierdzili, iż wysiłek uczniów bardziej się liczył, aniżeli dorosłych. Trudno dziś skonstatować, jak tam naprawdę było, ale co bardziej biegli w rachunkach przekonali się niebawem, iż sporo pieniędzy "przy tej konserwacji" poszło na wiatr. Jak też owe 70-kopiejkowe cegły...

Pomysłów, by ozdobić wnętrza swych domów, ludziom nie brakuje. Ale żeby umocnić, zakonserwować mury zamkowe - na to, nawet najteższym głowom, pomysłu zabrakło. Aby umocnić mury, zwieziono tu kiedyś kamienie. Kamienie z nieba się nie sypią, mają też swoją wartość. Zwożono je długo, z różnych pól. Później okazało się, że dobrze by było wywieźć je stąd z powrotem, bo ich kubatura zupełnie nie odpowiada budowie...

Jak dalej z tym będzie? Myślę, że wiele będzie tu zależało od aspiracji samych mieszkańców Miednik. Szkoła, jej nauczyciele i uczniowie, ich inicjatywy - spotykają się dotychczas z kompletną obojętnością. Co sądzi o tym przeważająca większość mieszkańców dzisiejszych Miednik? Jest dom, chlew, świnia, samochód - no i dobrze. Czegóż więcej człowiekowi do szczęścia potrzeba?

Kiedy pytałam dzisiejszych mieszkańców Miednik, kim był Długosz, który kiedyś tu, w zamku, mieszkał - wzruszono ramionami. No, a święty Kazimierz? Święty Kazimierz to dziś znowu w wileńskiej Katedrze stoi. I tyle...

W końcu znalazł się ktoś, kto opowiedział mi legendę związaną z tym zamkiem. Otóż bardzo, bardzo dawno (widocznie jeszcze przed Długoszem i Jagiellończykami) w zamku siedziała piękna dziewczyna. Siedziała na skrzyni ze złotem, której strzegły (nie wiadomo tylko, czy dziewczyny, czy skrzyni ze złotem) - dwa psy. A przy psach i dziewczynie stałe płonęły dwie świece. I nikt do zamku nie mógł się przedostać. Ale oto, pewnego razu znalazł się śmiałek,



który przedostał się przez mury. Przez siedem nocy przychodził do dziewczyny i przynosił jej po trzy obwarzanki. (Dlaczego mianowicie obwarzanki i dlaczego trzy - tego nikt nie wie). Ale zginął w końcu śmiałek, a dziewczyna nadal siedziała na skrzyni ze złotem. I psy jej strzegły, i duchy złe. Mnóstwo tu było złych duchów, kto wie, może i dziś jeszcze są...

Tyle o zamku, o którego historii uczniowie tutejszej szkoły wiedzą więcej, aniżeli dorośli.

Myślę, że nadszedł najwyższy czas szkole tej nadać imię, na które sobie jak najbardziej zasłużyła. Chodzi o imię profesora USB Józefa Łukaszewicza, który tu, w sąsiedniej wsi Bykówka, urodził się, a o którego działalności szkoła ta zgromadziła bogaty materiał historyczny.

Józef Łukaszewicz urodził się w Bykowie 14 grudnia 1863 roku. Stąd - jako młody chłopak wyjechał na studia do Petersburga i tam... został jednym ze spiskowców przygotowujących zamach na cara. W wyniku tej, tak zwanej "sprawy 1 marca 1887", Józef Łukaszewicz został osadzony w Twierdzy Szlisselburskiej, gdzie spędził 18 i pół lat więzienia. Po latach wrócił znów na Wileńszczyznę, gdzie został profesorem USB.

Niedawno na Litwie bawiła jedna z jego siostr. Może to właśnie ona opierając się na wspomnieniach matki, pisała w prowadzonym przez siostry Józefa

Łukaszewicza pamiętniku: "Pisze matka nasza, że Józeczek w dziecięcych latach rozwijał się bardzo szybko, wielkie wykazywał zdolności i nadzwyczajną pamięć, uczył się wszystkiego z łatwością. Usposobienia był poważniejszego, ale wesoły i ożywiony. Był od dziecka stanowczy, bardzo pracowity, wytrwały w każdym przedsięwzięciu, śmiały, odważny (...) Wstawał Józeczek, dzieckiem jeszcze będąc, bardzo rano i zawsze coś robił: sadził, kopał, majstrował... Charakteru był bardzo łagodnego i prawego. Nigdy nikogo nie oskarżał i nie kłamał (...) Takie zachowanie się dziecka 6-7-letniego zwracało uwagę rodziców i liczono się z nim (...) Miał Józeczek swą ulubioną wylicę, chodził z nią na polowania. Lecz jak wstąpił na uniwersytet, polowania zaniechał. Jakaś wielka czułość wypełniła serce jego dla zwierząt i ptaków. Nieraz mawiał: "Niech sobie żyją, biedactwa! Same sobie radzą, człowiek im żyć nie pomaga, tylko przemyśla, jak ich niszczyć?".

Jak więc to się stało, że tak łagodny, wrażliwy człowiek postanowił "zapolować" na cara?

Zajrzyjmy raz jeszcze do pamiętnika siostr.

"Wyjechał Józeczek do Petersburga na uniwersytet. Wakacje zwykle spędzał w Bykowie. Ostatnie wakacje Józeczek był bardzo smutny, milczący, pogrążony w czytaniu i głębokiej zadumie. Niepokoilo to wszystkich, rodzice domyślali się, że wszedł do partii. Ojciec nieraz go prosił, żeby zaniechał wszystkie partie, nim nie skończy uniwersytetu; potem mawiał: "Rób, Józeczku, co chcesz, ja ci przeszkadzać nie będę". Matka bardzo niepokoiła się i cierpiała. On, milczeniem zbywał wszelkie perswazje i nadal trwał w swych przekonaniach. I oto stało się! Na sąd ojciec wyjechał tylko szpakowatym, a powrócił siwiuteńskim starcem".

Józef Łukaszewicz miał być wraz z innymi (tzw. grupa Aleksandra Uljanowa, czyli frakcja terrorystyczna) skazany na stracenie. Dzięki powiązaniom ojca karę śmierci zamieniono na osadzenie w twierdzy. Miał tam pozostać do końca swego życia.

Zmarł w Wilnie, 19 października 1928 r. Pochowany na Rossie. Myślami przenoszę się w ów jesienny wileński dzień... W dniu pogrzebu Józefa Łukaszewicza jego dawny kolega szkolny - Władysław Lichtarowicz - w swej mowie pogrzebowej powiedział: "Społeczeństwo będzie oczekiwało od historii wyjaśnienia, jak się to stało, że w tym czasie młodzież nasza, mianowicie w swych jednostkach najdzielniejsza, gotowa była, z myślą o Polsce, z wrokiem utkwionym w Polskę, oddawać życie za sprawy w istocie swej niepolskie".

Józef Łukaszewicz, wychowany w rodzinie głęboko patriotycznej, w duchu nieprzejednania do carskiego, imperialnego reżimu nie mógł zachować się inaczej. O tejsze "sprawie polskiej" pisał w rok przed swoją śmiercią: "Nie mogłem się uchylić od najbardziej stanowczej walki terrorystycznej z innym jeszcze, bardzo ważkiego dla mnie powodu. Moja ojczyzna zalana krwią po dwu powstaniach (1830 i 1863) dusiła się pod

"Cudze chwalicie, swego nie znacie..."

PROFESOR Z MIEDNIK



Na zdjęciach: na cmentarzu katolickim w Miednikach. Skromny nagrobek ze zbitym krzyżem (zdjęcie wykonane parę lat temu); tu są pochowani rodzice Józefa Łukaszwicza; ; grób Józefa Łukaszwicza na cmentarzu na Rossie (opiekują się nim uczniowie szkoły w Miednikach).

podwójnym jarzmem carskiego reżimu. Upadek samowładztwa miał ulżyć losowi pogrzebionej i rozgromionej Polski".

Historia kołem się toczy... Ówczesnie jednak Polacy i postępowi demokratyczni Rosjanie współdziałali w walce z caratem. Tam, w Petersburgu, "sprawa polska" miewała różne wymiary. O jednym z nich, incydencie w Instytucie Technologicznym, kształcącym m.in. Polaków (na studia do tegoż Instytutu wyraził w swoim czasie chęć wstąpienia Józef Piłsudski), Józef Łukaszwicz pisał: "Kiedy szykany i represje dyrektora Instytutu Technologicznego wywołały powszechne oburzenie studentów - postanowiono go spoliczkować. Studenci, którzy zgłosili się na ochotnika, zamierzali losować na kogo wypaśnie wykonanie tego postanowienia, ale po rozważeniu sprawy doszli do wniosku, że będzie niedobrze, jeśli los padnie na Polaka, gdyż da to możliwość przedstawienia całej sprawy jako "polskiej intrygi" i zatrze się pospólność protestu, a ponadto wobec studentów Polaków mogą być zastosowane różne dodatkowe represje. Jednak Polacy uważali za niewłaściwe zrzućcie całego ciężaru walki z administracją tylko na studentów rosyjskich. Dlatego zorganizowali odrębne losowanie pomiędzy sobą. Rosjanie zrobili to samo i następnie student Polak spoliczkował dyrektora z jednej strony, a Rosjanin - z drugiej".

O Józefie Łukaszwiczu, jego życiu i losie, działalności, mnóstwo bogatego materiału (wspartego ponadto wspomnieniami miejscowych starych ludzi, którzy jeszcze Łukaszwicza pamiętali) można znaleźć w miejscowym szkolnym muzeum krajoznawczym. Osobny, nie mniej ciekawy zbiór stanowią tu materiały o jego matce, ojcu, dziadku, wujku...

Ktoś, kiedyś gdzieś znalazł i przyniósł do szkolnego muzeum krajoznawczego w Miednikach opasłe, pożółkłe tomy. Okazało się, że są to rękopisy matki

Józefa Łukaszwicza. Przejrzałam je uważnie, z dużym wzruszeniem: drobny maczek - kaligrafia - wycieniowane literki. To ona - żona Dominika Łukaszwicza, de domo Kazimiera Bielkiewiczówna - dokonywała przekładów z francuskiego i niemieckiego na polski. Czytam kartę tytułową: "Kobiety, ich stan i ich wpływ na porządek towarzyski" (Paryż, 1820). Jeden z rozdziałów przetłumaczonej przez nią książki, brzmi: "Mężczyźni tworzą prawa, kobiety tworzą obyczaje".

W sąsiadującej z Miednikami Bykowie odwiedziłam parę domów: może znajdę w nich portrety pędzla ojca Józefa, Dominika Łukaszwicza (ponoć nieźle malował...). Niestety - o tych portretach nikt nie mógł mi dziś niczego powiedzieć. W pobliskich Ciechanowiskach mieszkał dziadek Józefa - Adam Bielkiewicz. Był on profesorem USB. Wuj Józefa, Wacław Bielkiewicz, uczestniczył w powstaniu, był zesłany na Sybir, gdzie też zakończył życie. I wtedy to majątek jego ojca w Ciechanowiskach został skonfiskowany.

Groby rodziców Józefa Łukaszwicza z łatwością można odnaleźć na cmentarzu w Miednikach. Opiekują się nimi szkoła. Ale tuż obok nich, do połowy wrósł w ziemię grób ukochanej babuni Józefa Łukaszwicza - Bielkiewiczowej z Jurzyckich. To dzięki niej poznał wiele ziół, ich właściwości lecznicze. Przyda mu się to kiedyś, będzie skutecznie leczył miejscowych ludzi. O grobie babuni Bielkiewiczowej nikt tu po prostu nie wiedział. Tak to już bywa. Warto zadbać o jej grób. No, a szkole, oczywiście, upomnieć się o imię sławnego Profesora...

W resztkach murów dawnego zamku - widzę w swej wyobraźni "teatr pod gołym niebem". I chociaż to nie krzyżacki zamek - można by chyba pokusić się o zagranie Mickiewiczowskiego "Konrada Wallenroda".

Fot. Piotr Jankowski

"Znałem go osobiście. Leczył tu ludzi..."

Parę lat temu przeprowadziłam rozmowę z nieżyjącym już dziś Aleksandrem Waszkowiczem. Urodzony w 1902 roku, w Miednikach, mieszkał w pobliskiej wsi Kurhany. Znał dobrze Józefa Łukaszwicza, bywał często w jego Bykowie. Oto co opowiadał:

- Żona Józefa Łukaszwicza, Anna, po jego śmierci sprzedała ten folwark i wyjechała do ówczesnej Litwy Kowieńskiej, do Turzen. To było w 1937 albo w 1938 roku. Ile tu tej ziemi było? Około 50 hektarów. Po 1905 roku Józef Łukaszwicz mógł już tutaj przyjechać. Ja - trzy lata wtedy miałem, ale bardzo dobrze zapamiętałem. A raczej - całą tę atmosferę. Bo i ruch był duży w całej okolicy, ściągali ludzie zewsząd do Bykówki, żeby mu się bliżej przyjrzeć, porozmawiać z nim, zapytać go o wszystko. Był on tu wtedy trzy dni.

A potem - ostatecznie tu wrócił po 1918 roku. Był już wtedy profesorem mineralogii na USB. Pani! Ten człowiek miał złote ręce - do wszystkiego! Kiedy więzili go w twierdzy - to tam on mnóstwo książek napisał, ale i różne piękne rzeczy robił. Mam po nim w prezencie popielniczkę przez niego rzeźbioną. I stół mam - też rzeźbiony. Ja czytałem o nim książkę, w języku rosyjskim - "Zapieczaliońnyj trud" - tak się ona nazywała, bardzo ciekawa książka. Jego żona dała mi ją do przeczytania. Była tu w Bykowie bogata biblioteka, jego żona przekazała ją Uniwersytetowi Wileńskiemu. I kamienie też. Jakże? A on mnóstwo ich zbierał, zewsząd tu je zwoził, z różnych stron, dokąd w celach naukowych podróżował. Tych kamieni było chyba ze 100 kilogramów. Pamiętam też dobrze jego wszystkie trzy siostry: Marysię, Hanię i Stasię.

Jak on wyglądał? O, to był bardzo wysoki mężczyzna. Ja - to w jednej nogawce jego spodni mógłbym się zmieścić. Przychodziłem do niego po pomoc i radę. A zawsze dobre rady każdemu dawał. Dużo różnych odmian nasion miał - kwiaty, zioła pielęgnował. On to jeszcze w twierdzy sadił - zioła, kwiaty i tytoń. Nie wolno było mu tego robić, ale udało mu się zdobyć nasiona i na terenie więzienia je zasiać. Straż więzienna groziła mu, zabraniała, ale w końcu przez palce na to patrzyła, bo on tytoń dobry sadił, a więc i straż więzienna ten tytoń paliła. A tu, w Bykowie, miał on też wszystkie potrzebne w gospodarstwie narzędzia: i do warsztatu rymarskiego, i do szewskiego. Chętnie mi je wypożyczał.

A i ludzi leczył! Oj, jak wspaniale wszystkich leczył! Zioła różne miał i proszki - sam je przygotowywał, siostry mu pomagały. Jak już Łukaszwicz rękę do kogoś przyłożył - każdy wiedział, że mu się to dobrze skończy. On nawet rękami ludzi leczył. On - proszę pani - był także radiesteta, takim jak ten słynny w Polsce Stanisław Nardelli...

x x x

Nie żyją już dziś - ani Stanisław Nardelli, z którym miałam okazję spotkać się osobiście (a z którym mi wywiadu ówczesnie nasza prasa nie opublikowała), ani skromny, malutki człowiek - Aleksander Waszkowicz z Kurhan. W Miednikach i w pobliskich okolicach ludzie go jednak dobrze pamiętają. Służył w 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich. Z pamięci cytował długie fragmenty Sienkiewiczowskiej "Trylogii", powieści Krasińskiego. Pamiętam, jak przed kilku laty, późnym jesiennym wieczorem, recytował mi "Pana Tadeusza". Znał go całego na pamięć.



Aleksander Waszkowicz

ZNAD WILII
3-17 MARCA 1990 5

SPOD ZNAKU "POGONI"

Pochodzę z rodziny, w której były kultywowane tradycje niepodległościowe, bowiem tak w linii ojca (Żmudź), jak i matki (okolice Wilna), dziadkowie zaangażowani byli czynnie w Powstaniu Styczniowym 1863 r.

Miałem też możliwość, jako dorastający chłopak rozmawiać wielokrotnie z sędziwymi już uczestnikami Powstania. Na ich sztandarach był obok Orła znak Pogoni, kiedy poszli w bój bez broni, by wywalczyć niepodległość Rzeczypospolitej, dla której syn Litwy, Tadeusz Kościuszko składał przysięgę na Rynku Krakowskim.

O pewnej odrębności, jaka cechowała autochtonicznego mieszkańca Litwy od przybysza z ziem rdzennie polskich niech świadczy to, że przed pierwszą wojną światową przybyszy tych na Litwie nazywano "koroniarzami".

W czasie okupacji niemieckiej znalazłem

wiele osób (niejednokrotnie o wykształceniu uniwersyteckim), którzy używając w potocznej mowie języka polskiego, nie chcieli się podawać za Polaków. Oscylowali między określeniami "Polski Litwin" bądź "Litewski Polak". Ich zdaniem, w owym przełomowym okresie historycznym, podanie się za Polaka lub Litwina oznaczało nacjonalistę. W istocie rzeczy - podkreślano - wszyscy autochtoniczni mieszkańcy Litwy, bez względu na przynależność narodową, są sobie bliżsi niż, np. Kaszub i Górą.

Niestety, okazało się, że większość zamieszkałych na Litwie i mówiących po polsku osób reprezentowała tzw. endecki (narodowo-demokratyczny), kierunek polityczny, a mówiąca po litewsku - także szowinistyczny: bez najmniejszej chęci zgodnej współpracy.

Niezmiennie przykre wrażenie zrobił na mnie pewien wiec z listopada 1918 roku,

który się odbył w Wilnie, w nie istniejącym dzisiaj teatrze letnim na Placu Łukiskim. Wiec był zwołany przez wojskowe kierownictwo tzw. Samoobrony Wileńskiej, która planowała po wyjściu okupantów niemieckich, zajęcie Wilna na rzecz Polski.

Po kilku, wyraźnie szowinistycznych przemówieniach o zezwolenie na zabranie głosu, poprosił jeden z obecnych na wiecu Litwinów. Jak pamiętam wyraził się tymi słowami: "Słyszac przemówienia poprzedników, przekonałem się, że mówcy nie chcą się liczyć z tym, że Wilno było nie tylko miastem litewskim, ale także stolicą Litwy i jest dla niej wprost grodem świętym. Proszę przyjąć do wiadomości, że żaden z Litwinów nie wyobraża sobie tego, aby Wilno z tej roli historycznej mogło wypaść i w konsekwencji znaleźć się poza granicami Litwy niepodległej. My, Litwini, zdajemy sobie sprawę z tego, że Polacy są narodem licznie

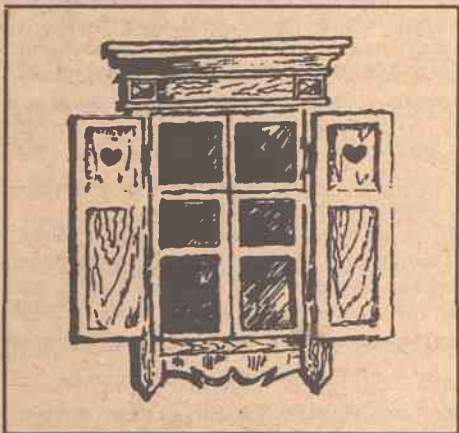
-jszym i silniejszym, wobec czego, mają duże szanse zdobycia Wilna siłą. Ale proszę to sobie zapamiętać, że w takim przypadku między narodami, polskim i litewskim, zostanie wykopana taka przepaść, że nikt jej nie potrafi zasypać".

Reakcja zebranych była dla mnie zaskakująca - nikt nie podjął dialogu, mówca natomiast został wygwizdany i z opuszczoną głową opuścił salę.

W okresie międzywojennym taka przepaść rzeczywiście powstała. Ja, jako nie polityk, a tylko działacz sportowy, zachowując sentyment do POGONI, nie mniejszy niż do ORŁA, mogłem swego czasu przyczynić się do tego, że na emblematy reprezentacji bokserskiej miasta Wilna, zawodnicy nosili na tarczy "POGON" jako symbol więzi z Litwą pomimo ówczesnych - jak się okazało - prowizorycznych granic.

Henryk Rutkowski

W GŁĄB I Z BLISKA



O Murawjowskich liniach w naszym lesie usłyszałem dość wcześnie. Miały to być porobione szerokie przesieki dla ułatwienia walk z powstańcami. Później, kiedy już namiaszki wiedzy historycznej zaczęły trafiać do głowy i natknąłem się znów na nazwisko Murawjowa-wiesziela, wybrałem się na odszukanie tych przesiek. Była to jeszcze dla mnie wtedy wyprawa "za siedem gór i rzek".

Rzeczywiście, z wysokości jednego z pagórków, dostrzegłem dwa prostopadłe pasma porosłe lasem o całe czuby drzew niższym od otaczającego. Wymijając borsucze czy lisie nory, zszedłem do ciemnej doliny. Roztopiłem się jakby między odgórnym szumem galezi a ciszą oddolną, którą w samej głębi nagle naruszył suchy trzask, jak to się u nas mówiło, żagarków. Pięć czy sześć zwinnnych, w podłużne pasy ubarwionych dzikich prosiąt rozsuwało ryjami wysokie, suche trawy, beztrosko przepychało się w moim kierunku. Znieruchomiałem na ostrzegawcze parokrotne chrząknięcie czuwającej gdzieś w pobliżu maciory. Młodziak się rozpieczęcił na wszystkie strony i zaległ. Po dłuższej chwili usłyszałem szelest traw w kierunku, skąd jeszcze rozległo się parę chrząknięć już trochę o innym tonie i cała liczna leśna rodzina, szczęśliwa chyba, że to tylko takie niebezpieczeństwo, znikła w obszarze, z którego już nie była ani słyszalna, ani widoczna.

Ileż pokoleń dzików zmieściło się między Powstaniem Styczniowym a tymi dniami, pomyślałem, jak i o tym, że jakoś dotychczas nie zetknąłem się ani z jednym potomkiem, idącym od powstańców w linii prostej. Polowa - nie oprawców na ludzi było widocznie bardziej bezwzględne niż zwykle myślnictwo.

Na przelaj, po mchach siwobrodych, o

zmroku dopiero dobrnąłem nad dobrze już znane sobie jezioro - miejsce jeszcze jednej legendy: o królownie ukazującej z głębin raz na stulecie. Zaklęta podobno była i czekała na dobre słowo, na dotyk ręki przyjaźnej. Krążyło i inne jeszcze podanie, że pod jej postacią ukazuje się skarb, który to zgubił w drodze powrotnej z Moskwy nikt inny, tylko Napoleon - dumny cesarz Francuzów.

Jezioro jak duża ciemna podkova - zgubio na "na szczęście" - było częściowo otoczone lasem, innym zaś skrzydłem wcinano się w pola uprawne z nielicznymi domostwami. Trzciny szeptały modlitwę wieczorną - spokojną, dziękczynnie przeciągłą. Ginęły ich struny napięte w pomroce między z lekka ruchomą masą wody a chwiejnymi mietlicami. I oto każda z łodyg zarysowała się łukiem widocznym i - stała się niezwykle zwykła rzecz. Zdawało się, że całe złoto bajeczne podniosło się z dna, że na jego jaśniejącym tle nie tylko trzcina - włos pojedynczy rozdzielony na czworo, byłby widoczny. Że już za chwilę wypłynie ta łódź z zaczarowaną jednoosobową załogą. Ale wszystko rozsypało się w złote sierpy coraz drobniejsze i popłynęły one drogą chybotliwie zwężającą się w dal na drugi jeziora brzeg, pod lasu ciemną ścianę, nad którą cudu winowajca - księżyc, błysnął łobuzersko zza obłoku.

Dziś las się wyrównał na byłych przesiekach, a nowe działki wyrębów posunęły się tak daleko, że nawet reszki tych linii są nie do odszukania. Dziki nadal się gnieźdzą, tylko nie wiem, czy w tamtej akuraci dolinie.

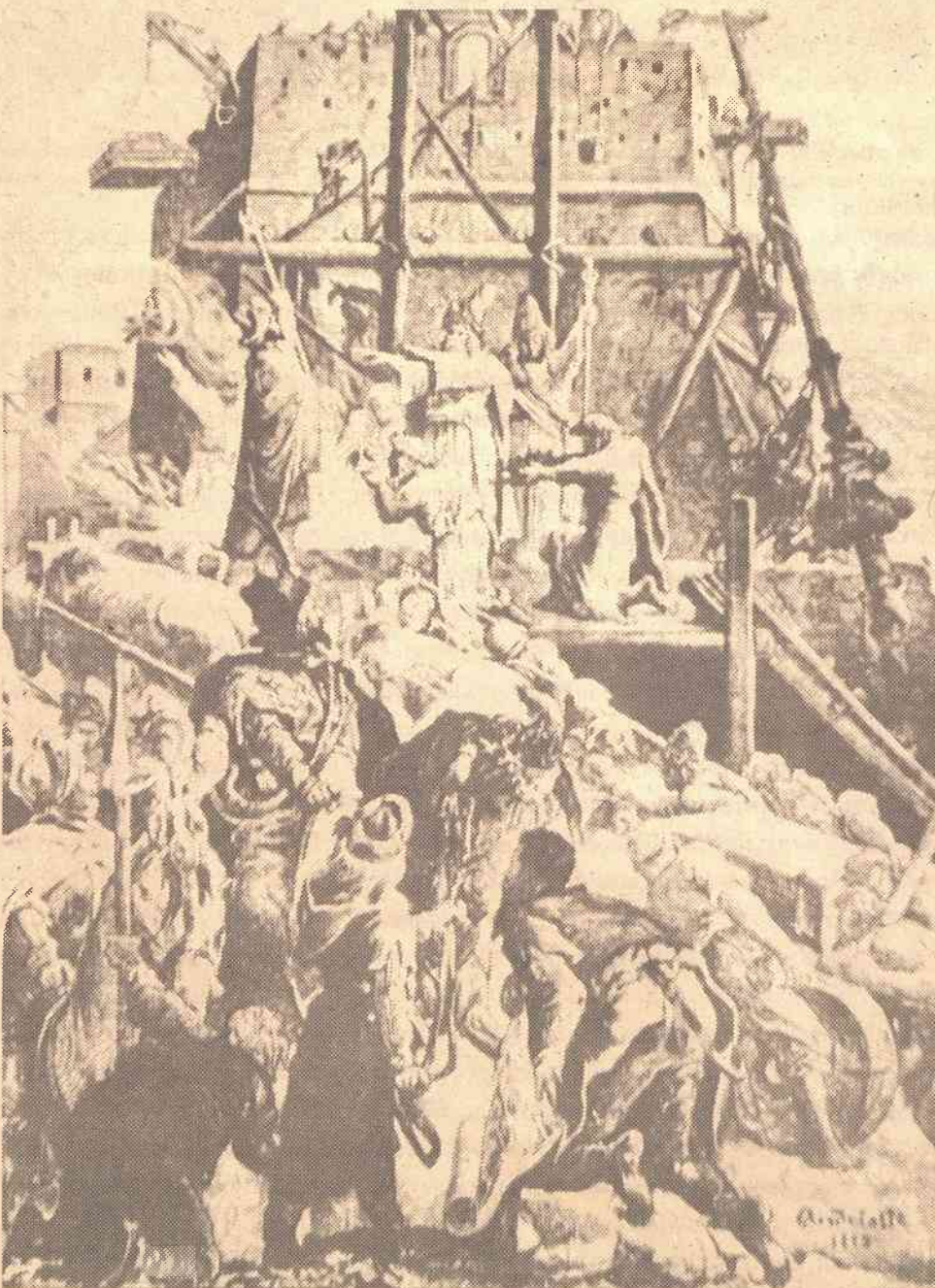
Nie wiem też, jak z tą królowną - czy granica stulecia przypadła w znanym mi okresie. Głucho, żeby ktokolwiek był powołany do odczarowania tajemniczej podwodnej mieszkanki, ale złoto na pewno jest. Można je i dziś czerpać dłonią, a ono niewyczerpalne. I czyje było - moskiewskie czy inne - mniej ważne. Zostało tu na zawsze prawdziwym skarbem dla każdego, kto chce zobaczyć, dotknąć, doznać, jak się przelewa przez palce dłoni, bo szczere. Zostało szczodrym skarbem jak bań, jak dzieje narodu, a czystym, jak ciągle przeistaczający się pejzaż, jak pierwsza i również nie kończąca się lekcja mitologii rodzimej, historii, przyrody, wszystkiego zresztą naraz.

Bo tylko naukow właściwe jest wciąż ciągle rozszczępienie całosci, jak tego przysłowiowego włosa - na czworo i więcej. W życiu - inaczej. Dzieje się tak wiele naraz w odmierzonem nam czasie i przestrzeni.

Wojciech Radłowski

KONKURS

To, co było...



Znakomity ilustrator polski Michał Elwiro Andriolli, znany m.in. z ilustracji do "Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza, przyszedł na świat w Wilnie. Nieprzypadkowo więc poświęcił rodzinemu miastu cały szereg swoich prac. Np. około roku 1859 wykonał do "Albumu" J.K. Wilczyńskiego efektowny widok naszego grodu, od strony północnej. Wśród prac Andriollego o tematyce wileńskiej jest również i ta, której reprodukcję polecamy uwadze Czytelników. Prosimy odpowiedzieć: wzniesienie jakiej budowli nad brzegiem Wilii przedstawia? A może znacie Państwo nazwę tego dzieła Andriollego?

Odpowiedzi należy nadsyłać w ciągu miesiąca, decyduje data stempla pocztowego, pod adresem redakcji: "Znad Wilii" 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755 z dopiskiem "To, co było..."

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody w postaci książek, albumów, kalendarzy. Ci, którzy w ciągu roku nadesłali najwięcej trafnych odpowiedzi, mają szansę wylosowania nagród specjalnych, w tym wycieczki do Polski.

Zarysy historyczne (5)

Znalezione przed kilkunastu laty w Kownie monety denary z wyobrażeniem pogoni litewskiej i herbu jagiellońskiego każą się domyslać, że mennica mogła się znajdować w Kownie lub Wilnie już za czasów Witolda. Za Aleksandra zaś, urządzona i czynna mennica wileńska, oddana była pod dozór Ulryka Hozjusza. W niej odbijano tylko denary i półgrosze. Sprowadzono lekarzy, otwarto apteki, rzemieślnikom nadano nowe przywileje, powstały cechy rozmaite. W 1501 r. przybyli do Wilna Dominikanie i na miejscu drewnianego kościoła ś. Ducha postawiono dla nich murowany.

Tak coraz bardziej wzrastając w potęgę, Wilno nasze, za panowania obu Zygmunatów (1506-1572) stało się jedną z najświetniejszych stolic Europy. Była to najszczęśliwsza epoka: Baron Herbersztejn poseł cesarza Zygmunta do Moskwy, bawiący przejazdem w Wilnie, w opisie swej podróży z r. 1520, powiada, iż to miasto było obszerne i murem obwiedzione, że miało wiele kościołów i domów murowanych, że posiadało stolicę biskupią i kilka klasztorów. W 1522 r. ustanowiona pierwsza publiczna szkoła przy kościele katedralnym, a około r. 1530 otworzono też szkołę przy kościele archiprezbiterialnym św. Jana. W 1519 r. powstała drukarnia słowiańska u Jakuba Babicza, a w 1533 łacińska i polska u Andrzeja

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



Łęczyńskiego. Roku też 1522 na sejmie litewskim nadano statut dla W. Księstwa, nieobowiązujący miasta Wilna jako prawem magdeburskiem się rządzącego, oraz osobną ustawę dla ziemi Żmudzkiej w r. 1528. Nie należy zapominać, iż obok szybko wzrastającej pomyślności, nawiedziły też miasto i klęski, a mianowicie w latach 1513, 1530 i 1542 wybuchnęły pożary, w których katedralny kościół spłonął; tudzież morowa zaraza 1506 i 1533 r. znacznie liczbę ludności zmniejszyła. Lecz Zygmunt wkrótce uszkodzony ogniem dolny zamek naprawił, a syn jego Jan, ówczesny biskup wileński, kościół katedralny odbudował.

Odtąd młody Zygmunt August, objawwszy w 1543 r. rządy W. Księstwa, wraz z żoną swoją Elżbietą, córką Ferdynanda, króla rzymskiego, w dolnym zamku zamieszkał. Wilno jeszcze bardziej wznosić się zaczęło. Stały się piękne pałace, przybywający cudzoziemcy ożywił handel i rzemiosła, a ludność o sto tysięcy wzrosła.

Po śmierci Elżbiety 1544 roku, młody król zawarł tajemne związki z wdową po Gastoldzie trockim, piękną Barbarą, córką Kasztelana wileńskiego - Jerzego Radziwiłła. Ponieważ król Zygmunt I i matka Zygmunta Augusta, Bona Sforza, mocno się temu związkowi przeciwili; dlatego więc aż zaledwie po zgonie Zygmunta I, Barbara żoną i królową polską ogłoszona została.

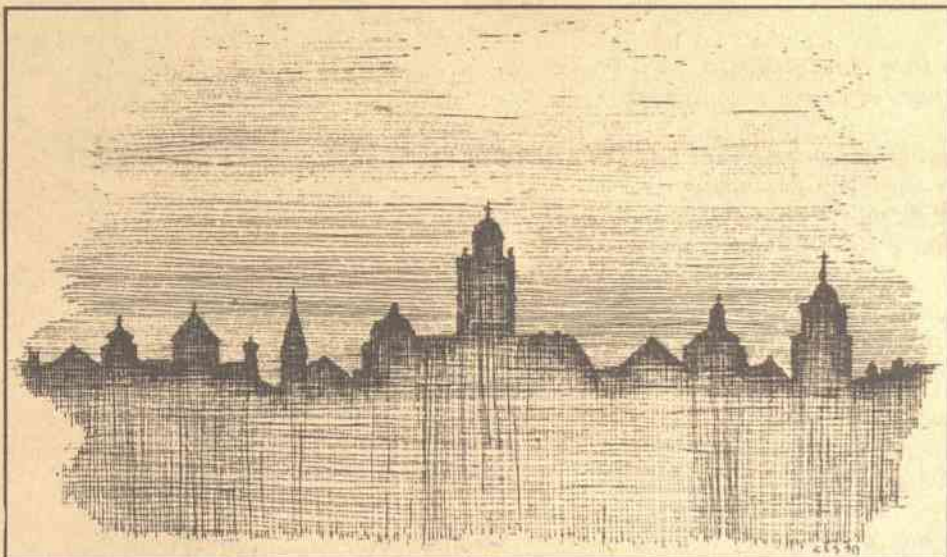
Barbara zakończyła życie w Krakowie 1551 roku; popioły jej przywieziono do Wilna, uroczyscie w kościele katedralnym pogrzebiono.

W roku 1547 uchwalono na sejmie ważne urządzenie względem przekupniów; w tymże roku niejaki Palecki założył pierwszą szklaną hutę za miastem. Sam król ciągle o wzbogacenie swej stolicy dbał, wiele też do podniesienia i upiększenia jej się przyczynił. On to założył nad Wilją puzkarnię czyli fabrykę broni, skąd rozmaite oręża i proch po całej Litwie rozsyłano, tudzież mennicę do najwyższego w swoim czasie udoskonalenia doprowadził. W roku 1522 zapowiedział szlachcie nabywającej domy w mieście, posłuszeństwo dla magistratu; cechy rozkrzewił. W roku 1560 dozwolił miastu wysłać posłów na sejm; później nawet urzędnikom niejaki drogę do szlachectwa otworzył, a magistratowi prawo używania dawnej pieczęci z wyobrażeniem św. Krzysztofa zatwierdził; jednym słowem, początek wyzwolenia stanu miejskiego położył, przypuściwszy go do wszystkich swobód

krajowych wraz z innymi stanami obu narodów, ostatecznie na sejmie lubelskim roku 1569 połączonych. Przy rozszerzeniu stosunków z zagranicą, a zwłaszcza gdy możniejsi panowie, jak Radziwiłłowie, Sapiehowie, Kiszkiowie, Chodkiewiczowie i inni, odbierający tam wychowanie, zaczęli do kraju wnosić nowe pojęcia o wierze, zjawiał się niejaki ksiądz Abraham Kulwa, począł po Wilnie opowiadać wiarę luterańską i założył szkołę około r. 1539. Książę Paweł Holszański, biskup wileński, szybkiemu postępowi wyznań reformowanych zapobiedz usiłował; atoli szlachetne i głęboko pojęte przez Zygmunta Augusta uczucie tolerancji, torowało drogę do szerzenia się w Litwie protestantyzmu. Napróżno już za Zygmunta I-go wydany był dekret skazujący każdego nowowiercę na utratę szlachectwa, napróżno też wzbroniono wypisywania z Niemiec nauczycieli, oraz posyłania młodzieży na wychowanie za granicę: Zygmunt August chociaż do końca życia pozostał gorliwym wyznawcą katolicyzmu, lecz pociągnięty wpływem ducha czasu, obojętnie na to szerzenie się nowej nauki spoziierał.

Drukując przewodnik pozwoliliśmy sobie na opuszczenie w nim części pomocniczej (alfabetyczny wykaz treści, rozkład ruchu kolejowego, przypisy dot. miejscowości, połączeń kolejowych). Pierwsze kilkanaście odcinków A.H. Kirkor poświęca dziejom ogólnym miasta, właśnie pod tytułem "Zarysy historyczne". Tekst dajemy z pełnym zachowaniem tamtejszej pisowni oraz pięknego, nieskażonego języka i stylistyki. Dopiero, gdy dojdziemy do omawiania przez autora poszczególnych obiektów, wtedy przystąpimy do współczesnego komentarza. Na razie więc wspólnie z autorem zróbmy tę historyczną powtórkę.

(Cdn.)



Rys. Stanisław Kaplewski

Szanowna Redakcjo,

Gratuluję udanego profilu i wysokiego poziomu merytorycznego dwutygodnika "Znad Wilii". Dla wielu odbiorców pisma w Polsce szczególnie ważne jest budowanie mostów między Polakami a Litwinami. Pierwsze po wielu latach niezależne czasopismo polskie na Litwie znakomicie spełnia to zadanie. Tylko w ten sposób można budować nowy ład w Europie. Kiedy w 1980 r. zostałem członkiem NSZZ "Solidarność", to myślałem o pluralizmie, którego rzecznikiem stała się teraz m.in. redakcja "Znad Wilii".

Pozwalam sobie przestać Państwu wycinek z ukazującego się w Warszawie (od 1926 r.) miesięcznika ewangelickiego "Jednota", z tekstem wspólnego komunikatu dwóch niewielkich społeczności chrześcijańskich, działających w Polsce i na Litwie od XVI wieku. Jest to nasz skromny wkład w dzieło pojednania obu narodów.

Życzę wielu Bożych Błogosławieństw

Prezes Konsystorza
Włodzimierz Zuzga
Warszawa

HISTORYCZNE SPOTKANIE

Pod koniec ub. roku przebywał w Polsce reprezentant Litewskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, ks. Julius Norvila z Kowna. Przeprowadził on rozmowy z prezesem Synodu, członkami Konsystorza, duchownymi i przedstawicielami niektórych parafii Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce, w tym także z byłymi członkami Wileńskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, zamieszkałymi po II wojnie światowej w Polsce. Rezultatem oficjalnych rozmów z władzami Kościoła w Polsce jest następujące oświadczenie:

Litewski Kościół Ewangelicko-Reformowany, jako spadkobierca dawnej Jednoty Litewskiej, oraz Kościół Ewangelicko-Reformowany w Polsce, jako spadkobierca Jednot Małopolskiej i Wielkopolskiej, uroczyscie potwierdzają wspólnotę wiary opartą na Ewangelii Chrystusowej oraz wzajemne braterstwo w duchu tradycji Synodów Generalnych, odbywanych w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej. Obydwa Kościoły stwierdzają gotowość szerokiej współpracy.

Aktu tego dokonujemy w momencie, kiedy Polska i Litwa odzyskują swoją narodową, kulturalną i ekonomiczną tożsamość, utraconą w wyniku bezprawia, zapoczątkowanego w 1939 r. paktem Ribbentrop-Mołotow. Potwierdzamy równość praw Litwinów i Polaków w obu naszych Kościołach. W szczególności stoimy na stanowisku, że członkowie ewangelicko-reformowanej parafii w Wilnie, niezależnie od swej narodowości, mają pełne, jednakowe prawo do posługi duszpasterskiej w swym ojczystym języku. Kościół przy ul. Zawalnej w Wilnie powinien służyć Litwinom i Polakom, a pozostałe budynki powinny wrócić do swych dawnych, prawowitych właścicieli. Dawny cmentarz ewangelicko-reformowany w Wilnie, na Pohulance, zniszczony wbrew woli członków naszych Kościołów, powinien zostać na trwałe upamiętniony stosowną tablicą lub pomnikiem. Jesteśmy przeciwni wszelkim przejawom nacjonalizmu w naszych Kościołach i krajach. Uważamy, że harmonijne współżycie wielu narodowości w naszych Kościołach, oparte na fundamencie chrześcijańskiej wiary, jest możliwe i konieczne. Tak było w dawnej Rzeczypospolitej, tak widzimy naszą przyszłość w odradzających się obecnie suwerennych społeczeństwach Litwy i Polski. Apelujemy do wiernych naszych Kościołów oraz do wszystkich chrześcijan na Litwie i w Polsce o modlitwy w intencji pojednania między naszymi narodami.

Litewski Kościół Ewangelicko-Reformowany
Kościół Ewangelicko-Reformowany w Polsce

Kino "Kronika" - ponownie kościołem

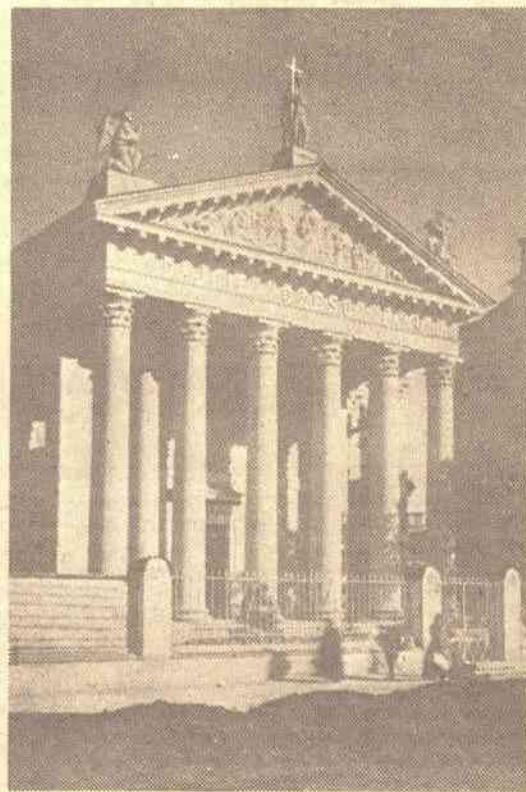
18 lutego br. w Wilnie, po długich latach przerwy, został ponownie przywrócony wiernym kościół ewangelicko-reformowany.

Ewangelików na Litwie już od dawnych czasów, bo od średniowiecza, reprezentowały dwa odłamy: wyznawanie ewangelicko-reformowane i augsburskie. Kalwini litewscy, znani ze swych tradycji, posiadają tak zwaną Jednotę Litewską. Jak twórcza była rola ewangelików, świadczą dziś liczne pomniki reformacji.

Kościół kalwiński przy ulicy Zawalnej (Pylimo), zbudowany został w latach 1830-1835 według projektu Karola Podczyńskiego. Budowla wzorowana jest na świątyni rzymskiej. Od frontonu posiada piękny sześciokolumnowy portyk. Szczyt uwieńczony był - nie istniejącym obecnie posagiem, symbolizującym wiarę, z kłęczącymi po bokach aniołami. Nieco niżej widzimy płaskorzeźbę figuralną, wykonaną przez Kazimierza Jelskiego i przedstawiającą Chrystusa nauczającego rzesze.

Pozyskanie kolejnej świątyni dla wiernych jest ważnym wydarzeniem w życiu religijnym, gdyż nawiązuje do bogatych tradycji ekumenicznych na Litwie.

(W.)



Fot. Jan Bulhak

"ZNAD WILII", dwutygodnik, nakład 12 tys. egzemplarzy, cena 30 kop.

Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel. 65 04 63, od godz. 15.00 do 20.00 we wtorki, telefaks 65 04 63

Wydawca: Czesław Okieńczyk.

Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski
Numer podpisano do druku 3 marca 1990 r.
Kolportaż w Polsce i za granicą prowadzi Res Publica sp. z o.o. 00-950 Warszawa 1, skrytka pocztowa 856

Skład: Ramune Januszewiczute
Druk offsetowy, 2 arkusze druk.
Drukarnia KC KPL
Zam. 564

ZNAD WILII
3-17 MARCA 1990

7

Sen już po dzwonku budzika

Miałem sen, że spadam z jakiejś wysokiej góry, wierzchołka której nigdy nie widziałem, że spadam długo i miękko, zahaczając nie o skały i glazy, lecz o przedmioty i rzeczy, których nazwać nie potrafię. Śniło mi się, że spadam bez oporu, niejako z bezwolną przyjemnością. Tak było do chwili, zanim nie zacząłem zadawać sobie pytania, w jaki to sposób na tę górę powrócę. Chęć zatrzymania się i powrotu była podsycana także przez niepohamowane pragnienie stanięcia na nieznanym szczycie i spojrzenia w dół - choć zdawałem sobie sprawę, że pragnienie to jest nie do spełnienia - i dlatego im głębiej w bezdenną otchłań zapadałem, tym było ono gorętsze, a żal wypływający z własnej niemocy narastał i wciąż narastał, aż w przejmującym peki bólu. Przestałem wtedy zahaczać o niezliczone przeszkody i jakby zawisłem w próżni. Dążenie do szczytu gigantycznej góry stało się raptem śmieszne i pozbawione wszelkiego sensu.

Romuald Mieczkowski
88.01.12



Rys. Stanisław Kaplewski

OBŁOK

*Pyknięcie z fajki niczyjej
niewiedzo puchowej głowy
niesiesz wyległą śmierć
w jądrze kumulusowym*

*Żaden zastygły kształt cię nie mami
chwilę pozostać*

*Słynąć łukiem tęczowym
szarej chmury przybierasz postać*

*Wiatr na wióry cię struga
a ty pod cięciem pierwszym
na karcie niebieskiej
runicznym
rozsypujesz się wierszem*

DYGRESJA

*Na Belmoncie wiatr trąca
W struny sosen
Pachnąca
Żywicą i tęsknotą
Zwarta boru ściana*

*Filareckie rojenia
Cziurlionisa westchnienia
Traw poszumy
Fatamorgana...*

*Zachód z chmur
Jak czas z marzeń
Zdejmuje pozłotę
Ostatniego muśnięcia promyka*

*Las o innym już gwarzy
Cień chwilowych miraży
Z Gałczyńskiego Farlandią
Gdzieś znika*

POŚLANIE

*Kapelmistrzu
Koperniku
cóż by było
znaczącego w okrągłości
twego pisma inni również
tak pisali*

*Ale słowa narzuciły
okrągłość orbitom
ciał niebieskich pod batutą
twego pióra i pod zwykły
skrzyp sekstantu
że zechciały ruszyć w nowym
korowodzie
wraz z innymi*

*Merkury złoty bo pierwszy
Wenus srebrna bo druga
i Ta Trzecia co epokę
całą z brązu niegdyś miała
nam najbliższa najtroskliwsza
cierpliwa aż nazbyt dobra
tyle wieków*

*A my Ją w objęcia Marsa
tak gwałtownie popychamy*

*Jak tak można wśród praw tyłu
że igramy z najważniejszym
Ojciec dzieła "O obrotach..."
szkoda że nie ziemskich ciał*

X X X

*Za wszystko
za istnienie
za chleb i piotun
wileńską zieleń
słońce
trudu mozół
powszedniość i niedzielę
hart łęk i kłęski
że czas me dni i lata
w piach przesypuje*

*Za każde serca drgnienie
cóż mogę więcej - ponad pamięć
tobie Matko
i tobie Ojcie*



PRZEDE MNĄ SZLI

*Ta chwila
kataraktą mroku ciska w dół
drzew czuby przywołuje na różowo*

*Godzina oślepienia i gorąca
majolikowym kloszem gniece
utrzymywanym ledwo ledwo
poprzez jarzący nit południa*

*Skradzione cienie się odnajdą
rozpanoszą
po szare zatopienie
różowych z innej strony drzew*

A dalej istny czarny potop

*We własny ślad obute stopy na wspinaczkę
aż do gwiazd*

Od nowa

ZMIERZCH NOMENKLATURY

Kiedy jeszcze wczoraj otrzymywali awanse, to niemal wszyscy byli z początku nimi zażenowani. Tym bardziej, że był to tak zwany wybór "z klucza". O wybraniach zaś decydowało pochodzenie - najlepiej proletariackie, brak wpisów w kartotekach, oczywiście przynależność do partii komunistów i jakie-takie wykształcenie, również najczęściej partyjne. Wszystko to, w warunkach bardziej rozpasanego niż rozwiniętego socjalizmu, można było jednak pogodzić z elementarną uczciwością ludzką, chociaż szczęśliwcy przez pewien czas nie mogli się wyzbyć drobnych wyrzutów sumienia. "Ja jestem inny - bił się w piersi kolejny zdobywca stołka - inigdy nie upadnę tak nisko jak mój poprzednik".

Rzeczywiście. Mijały dni. Decydent witał się po ojcowsku z wykonawcami swych decyzji, nie stronił od pechowych kolegów, którym nie udało się zrobić kariery. Narzekał, jak mu ciężko na nowym miejscu, jaka wokół panuje zgnilizna i mafia; szukał rady. I nie cieszyła go w pełni służbowa wołga, ani jeszcze kwitnąca sekretarka, ani nowe mieszkanie (ileż to nerwów kosztują te przeprowadzki!).

Zbiegiem czasu, kiedy minęły pierwsze stresy - nie tyle dzięki kuracjom w przychodniach dla dygnitarzy, co zagranicznym kurortom - wybraniec władzy ludowej wchodzi w swą rolę. Naucza się oceniać ludzi z perspektywy biurka, świat

widzi zza szybki samochodu. Pije wyborowe i z daleka sprowadzane trunki, w jego wódkie nie brakuje produktów w zagranicznych opakowaniach, a garderobę upiększają metki z napisami "made"... Zresztą jest już świadectwem, bo jako osoba bardziej zaufana musi się opiekować mniej zaufanymi w podróży zagranicznych, podejmować delegacje z Honolulu i Zanzibaru.

Tymczasem szara masa, zabiegająca o względy - dyskretnie i publicznie, codziennie i niezmordowanie kadzi pomazańcowi: że jest fenomenalny, niepowtarzalny i w ogóle optymalny. Sugestia czyni cuda: nasz bohater zostaje przekonany całkowicie, że jest supermenem w życiu prywatnym. Otoczony jest także podobnymi sobie, a wymianie kompletów w saunie towarzyszy wymiana wielu usług, które hojnie finansuje państwo. Niestety, jeśli do niedawna kierując się instrukcją partyjną i jednocześnie korzystając z licznych przywilejów można było dociągnąć do spokojnej emerytury, to dziś trzeba miejsca ustąpić nowym supermenom. Spoza nomenklatury. Przycho-dzącym samorutnie, bez błogosławieństwa z góry i z boku.

Prawda - ci, którzy zdążyli w porę i jako pierwsi "przebudować się", pozostali na swoich dywanach. Ale czy to życie, kiedy dla rodziny nie da się już załatwić mebli czy telewizora z japońskim kineskopem? Chociaż i teraz nie brakuje odważnych ze starej, zahartowanej nomenklatury, którzy żeby nie drażnić swych pracowników zbyt małymi przydziałami kryzysowych luksusów, wyręczają biedaków. Wiadomo -

wszystkim nie starczy, a grunt to dobry klimat w zespole. Inaczej i do zamieszek może dojść.

Najsmutniejszą jednakże rzeczą dla wielu jest to, że kończy się jednak era nomenklatury. Jedyna i nieomylna partia schodzi z piedestału, zaczyna od nowa zarabiać na autorytet. Dyplom ukończenia szkoły marksizmu-leninizmu, nawet najwyższej, nie zastąpi świadectwa średniej szkoły zawodowej. Komisarzy i politruków w nadmiarze, nawet ideologia ich nie potrzebuje. Bo ideologia szuka fundamentu w ekonomice. A ta z kolei potrzebuje ludzi praktycznych i konkretnych.

Nie mogą tego zrozumieć niektórzy rodacy. Zamiast tego, żeby arendować ziemię, tworzyć spółdzielnie i nowe organizmy gospodarowania, czekają na instrukcje z centrum. Tego miejscowego, albo i dość odległego. Zamiast wybierać na kierowników najzdolniejszych, zdają się na pasywny los. A kiedy obokoczą ich inni - będą

narzekać i zwać winę na niedobre stosunki narodowościowe. Czyżby to była nostalgia za nomenklaturą, która przewidywała określony procent Polaków we władzach, ze szczególnym upodobaniem lansując dojarki i traktorzystów? Albo ludzi tak lojalnych, że bojących się własnego cienia? A może jest to nieumiejętność korzystania z pierwszych okruszyn swobody, nieumiejętność dokonania wyboru?

Na te pytania już wkrótce pomogą także odpowiedzi nasi reprezentanci w Parlamencie Republiki. Miejmy nadzieję, że choć z obranych w pierwszej rundzie pięciu parlamentarzystów Polaków żaden nie rozstał się z KPZR, to bliższe im będą interesy Litwy. Że będą oni szukać rozwiązania nabrzmiałych problemów tutaj, nad Wilnią i Niemnem, a nie w stolicy imperium. Muszą oni pamiętać, że już nie są z nomenklatury.

Tomasz Bończa

